NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 41. | Bydgoszcz, niedziela 17 października 1909. | Rok II.

Na niedzielę dwudziestą po Świątkach.

Lekcya.

Efez. V. 15—21.

Bracia! patrzcież jakobyście ostrożnie chodzili: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, iż dni złe są. A przetoż nie bądźcie rostropnymi, ale rozumiejącymi, która jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którem jest nieczystość, ale bądźcie napełnieni Duchem świętym, rozmawiając sobie w psalmach i pieśniach i śpiewaniach duchownych, śpiewając i grając w sercach waszych Panu; dziękując zawsze za wszystko w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu, będąc poddanymi jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

Ewangelia.

Jan IV. 46—53.

Onego czasu był niejaki królik, którego syn chorował w Kafernaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił go aby zstąpił, a uzdrowił syna jego; bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. A gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy, i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj siódmej godziny opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, któraj mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam, i wszystek dom jego. Amen.

Nauka.

Podziwiaj Najsłodsze Serce Pana naszego Jezusa, że umie wprawdzie smutkami nawiedzać, ale umie też aż nadto i lubi w tych smutkach nas pocieszać, a nawet hojnie je nam nagrodzić, byleśmy uczciwie i należycie je przyjmowali i znosili. Otóż ten królik, to znaczy pan z panów bogaty, którego ludzie szanowali, a niejeden też, jak to bywa, serdecznie mu zazdrościł, i on nie jest wolny od smutku; bo niemasz kącika bez krzyżyka, i każdy ma swego mola, co go gryzie. Zachorował temu królikowi syn, może jedynak, w każdym razie ukochany i pieszczony, jak zwykle pańskie dziecko, i chociaż choremu ani opieki ani lekarzy i lekarstw nie brakło, przecież choroba się wzmagała i poczynał umierać. Lekarze już zwątpili, biednemu ojcu ze zmartwienia i żalu mało serce nie pęka.

Wtem dochodzi go wieść, że Pan Jezus wraca z Jerozolimy i jest już w Kanie Galilejskiej. Jakaś otucha wstępuje w zbolałe serce ojca; wszak zamieszkały w Kafarnaum tyle był słyszał o potędze i dobroci Pana Jezusa, sam też na własne oczy widział może niejeden cud Jego, tak, że uwierzył w Pana Jezusa, może jeszcze nie jako w Boga wcielonego, ale przynajmniej jako w Mesyasza obiecanego, cudotwórcę i proroka od Boga natchnionego, a więc prawdomównego. Zaufał też w znanej wszystkim i tylekroć przez potrzebujących doświadczonej dobroci Pana Jezusa. Teraz i na niego, człowieka bogatego i wpływowego, przyszła potrzeba i to taka ciężka, że jeżeli Pan Jezus jej nie zaradzi, to chyba niema na nią ratunku. Ale On zaradzi! więc nie zwlekając duszcza się w drogę do Pana Jezusa. Widzisz tutaj pierwszy pożytek ze zmartwienia i cierpień idący, że zmuszają nas zbliżyć się do Pana Jezusa według tego, co mówi przysłowie: „Kiedy trwoga, to do Boga“.

Prosił go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać. Tak to już Bóg zrządził, że rodzice dzieci swoje kochają i, że aby je poratować i dla dobra ich, na niezliczone wysiłki i starania się zdobywają i nawet na to nie narzekają, chyba że który ojciec lub matka zachwiali się w wierze lub też już całkiem ją utracili. Alboż mało tego, że matka dziecko w boleściach zrodziła, mlekiem karmiła, we dnie i w nocy spokoju sobie nie dawała, że ojciec pomiędzy najuboższymi całe dziesięć, a pomiędzy bogatszymi dwadzieścia lat i więcej ciężko pracował i nieraz sam sobie od ust odejmował, byle tylko dziecko wychować i o ile możności dobrą przyszłość mu zgotować. Jakżesz mało za to doznają rodzice wdzięczności od dzieci swoich. Wszak bardzo stare już przysłowie mówi słusznie, że częściej się zdarza, że jeden ojciec dziesięcioro dzieci wyżywił, niż żeby kupa dzieci wyżywiła jednego ojca.

Prosił, aby zstąpił i uzdrowił syna jego, bo jeszcze mało znał Pana Jezusa i wszechmocność jego; i dla tego niejako na pół tylko wierzył i nie przypuszczał, żeby Panu i Bogu naszemu było równie łatwo z daleka i jednym aktem woli, jak z bliska i żywem słowem lub dotknięciem ręki uzdrowić. Dla tego przygania Pan Jezus temu królikowi: Jeśli znaków nie ujrzycie, nie uwierzycie. Słowa te stosują się do wielu z nas, którzy też na pół tylko wierzymy, a to nie dla tego, że nie widzieliśmy cudów, ale żeśmy za wygodni i nie chce nam się cokolwiek gruntowniej i dokładniej poznać Pana Jezusa i naukę Jego. Ale masz zarazem drugą korzyść, jaką odniósł ten królik z utrapienia swego, że P. Jezus go upomniał, a zaraz jeszcze tę trzecią, że usilniej jeszcze i goręcej prosi Pana Jezusa i modli się: Panie, ztąp pierwej, niż umrze syn mój.

Pokora, z jaką przyjął upomnienie Pańskie, wytrwała modlitwa i ufność, jaką ten królik okazał, podobały się Panu Jezusowi i sprawiły, że wysłuchał prośbę i rzekł: Idź syn twój żyw jest. Słowo Pana Jezusa nigdy nie zawodzi, więc i tu to słówko syn twój zdrów jest, jako wszechmocne, w jednej chwili przebiega przestrzeń dzielącą Kanę Galilejską od Kafarnaum i od razu bez lekarstw, bez żadnych zachodów chorego najdoskonalej uzdrawia i stawia na nogi. Amen.

Moniuszko.

Moniuszko Stanisław, jeden z najznakomitszych polskich kompozytorów, urodził się dnia 5 maja 1820 r. we wsi Ubiel pod miasteczkiem Śmiłowiczami w gubernii Mińskiej. Pierwsze swe wychowanie równie naukowe jak i muzyczne, zawdzięczał matce, która zamiłowana w muzyce, widząc pociąg syna nieprzeparty do tej sztuki, powtarzała mu śpiewy Niemcewicza i rękę sposobiła do gry fortepianowej, kierując początkami pracy mechanicznej na tym instrumencie. Ojciec zaś, obywatel i żołnierz, krzepił młodociany umysł opowieściami dawnych czasów, a rozmarzony niemi młody Stanisław, w zaciszu domowej strzechy wśród smętnego ustronia wiejskiego, barwił je świetnemi wyobraźni swej postaciami. Żywioł ten moralny, atmosfera, którą był owiany, wpłynęły przeważnie na utwory przyszłe wieszcza, rozlewając na nie cień tęsknoty i rzewności. Z rąk matki wyszedł syn szczęśliwie pod dwuletnią gruntowną naukę Augusta Freyera w Warszawie, bawiąc w tem mieście od końca roku 1827 do 1830. Przy grze na fortepianie, miał tu sposobność i wyższe poznać wzory sztuki. Wróciwszy do Mińska, podczas pobieranych w tamtejszem gimnazyum nauk, kształcił się dalej w grze u Dominika Stefanowicza, który sam, zapalony sztuki miłośnik, zajął się uczniem z rodzicielską niemal pieczołowitością, strzegąc iskry w łonie młodzieńca dostrzeżonej i do szlachetnych tylko rozbudzając ją celów. Tak przygotowany, udał się Stanisław w r. 1837 do Berlina, gdzie przez lat trzy pracował nad teoryą sztuki pod troskliwem sterem dyrektora akademii śpiewu, Rungenhagena. Po powrocie do kraju roku 1840, Moniuszko osiadł w Wilnie, gdzie oddając się wytrwale muzyce przez lat kilkanaście, umiał zaszczepić szczere do tej sztuki zamiłowanie, rozszerzyć i ożywić tamtejszy świat muzykalny, a darząc go coraz to piękniejszą utworów swoich wiązanką, zaskarbić sobie powszechne uznanie i wdzięczność. Pieśni jego rozsypały się po Litwie, a publiczność z zapałem je chwyta, znajdując w nich jakoby oddźwięk własnych uczuć, tem bardziej, gdy pieśni te obok świeżości pomysłu, nęciły ją prostotą i łatwością obrobienia technicznego. W Wilnie samym znakomicie niektóre z nich wykonywał przyjaciel jego Bonoldi, w koncertach już to własnych Moniuszki, już innych artystów, którym on czy to radą, czy współudziałem chętną zawsze niósł pomoc.

Pobyt ten w Wilnie przerwany był kilkakrotnemi do Warszawy i Petersburga wycieczkami. W r. 1846 przedstawiono operetkę jego: Loterya. W tym także czasie poznał się z Włodzimierzem Wolskim, który mu doręczył libretto Halki w 2 aktach. W r. 1848 wystąpił w koncertach danych w Petersburgu z kantatą mitologiczną Mildą, wyjętą z Witoloraudyi Kraszewskiego i z drugą: Niola; muzyka ta najpochlebniejszego u tamtejszych znawców doznała przyjęcia; zauważono w niej styl poważny i treściwy, a pełen prostoty. W Wilnie nie omieszkał także przedstawić, napisaną do Halki i do środków tamtejszej sceny miejscowej zastósowaną muzykę, która, acz kolwiek z najserdeczniejszem powitana współczuciem nie mogła jednak zadowolić autora, szukającego obszerniejszego dla swego dzieła pola, a które mu tylko scena warszawska nastręczyć mogła. Po długoletnich staraniach otrzymał wreszcie wezwanie dyrekcyi teatrów warszawskich do wystawienia tej opery na scenie teatru wielkiego. Skwapliwie zatem wziął się do czterech aktów, w czem mu znów Wolski dopomógł.

Nareszcie przedstawiono Halkę w dniu 1 stycznia 1858 roku. Przedstawienie to stanowi epokę w dziejach naszej muzyki dramatycznej. Przyjęta z nieopisanym zapałem, po sto kilka dziesiąt razy po sobie powtórzona, zawsze tłumy słuchaczy sprowadzała. Słuszność każe wyznać, że do świetnego jego powodzenia przyczyniła się też nie mało gra i śpiew ówczesnych artystów, jak: panny Rivoli, Dobrskiego, Troszla i innych. Krytyka wprawdzie zarzucała tekstowi dążności ujemne i w ogóle z życiem przodków nie zupełnie zgodne; przecież zbyt to błahy w obec sztuki zarzut dla kompozytora, szukającego zawsze rysów jak najdramatyczniejszych.

Odtąd cześć i uwielbienie otoczyły artystę, a sława jego wybiegła po za krańce rodzinnej ziemi. Mieszkańcy zaś Warszawy, chcąc pokrzepić zasoby materyalne artysty i ułatwić mu podróż za granicę, w takiej liczbie zgromadzili się w marcu 1858 r. na koncert pod

jego dany wezwaniem, że protektorka koncertu pani Kalergis, mogła mu doręczyć zebraną zeń kwotę złp. 25 000, która go poruszyła do łez wdzięczności. W Weimarze poznał się Moniuszko z Lisztem, a w Paryżu z Rossinem, Mayerbeerem i wielu innymi, od których chlubne uznania odbierał dowody. W Paryżu także napisał muzykę do jednoaktowej opery Flis, (tekst Bogusławskiego), która we wrześniu 1858 roku przedstawioną została na scenie warszawskiej; jest to obrazek ludowy warszawski, zręczną, choć zbyt możę poważną, odziany muzyką. W krótce potem objął Moniuszko dyrekcyę opery teatru wielkiego w Warszawie, którą do śmierci piastował, zawsze godnie i zaszczytnie wywiązując się z położonego w nim zaufania. Moniuszko umarł w sile wieku, bo dnia 4 czerwca 1872 r.

Kierunek twórczości Moniuszki był poważny, uczuciowy, głęboki i religijny. Pisał on opery, pieśni, msze i inne śpiewy kościelne. Pomiędzy operami jego zajmuje „Halka" miejsce pierwszorzędne; jest też ona arcydziełem pełnem bogactwa i świeżości melodyi, której żadna inna z jego oper nie przedstawia. W r. 1860 poraz pierwszy w Warszawie wystawiona opera jego semi — serio Hrabina (w trzech aktach, słowa W. Ł. Wolskiego) odznacza się wyborną, lekką i pryskającą w wielu miejscach instumentacyą. W tymże roku ukazała się także na scenie, dawniej już w Wilnie napisana sielanka Jawnuta, z Kniaźnina opery Cyganie przerobiona, na początku zaś r. 1861 opera Verbum nobile (w 1 akcie, słowa Jana Chęcińskiego), dzieło nader trafnie i udatnie obyczaje staro-szlacheckie malujące, a pełne dzielnej i charakterystycznej muzyki. W tymże samym staro-szlacheckim rodzaju, lubo daleko szerzej rozwinięta, jest opera Moniuszki „Straszny dwór" (w 4 aktach, słowa Chęcińskiego), napisana po drugiej podróży do Paryża, w ciągu czterech zimowych miesięcy r. 1862, zawiera ona mnóstwo pierwszorzędnych piękności, podniesionych doskonałą instrumentacyą. Wogóle pod tym ostatnim względem zdradza Moniuszko w dziele swem wielkie postępy; dawniejsze bowiem jego utwory nie dość potoczystą, owszem częstokroć jaskrawą i przygniecioną przez masę tonów (jak w Halce) miewały instrumentacyą.

Poczet wskazanych wyżej oper powiększają jeszcze: Rokiczana (J. Korzeniowskiego) i Paryja (Chęcińskiego), z których wyjątki wykonane były w koncercie danym dla autora w grudniu r. 1860. Prócz tego ułożył on z towarzyszeniem orkiestry muzykę do Dziadów Mickiewicza, części II, na orkiestrę fantazyę „Baśń zimowa". Z utworów kościelnych napisał i wydał: Litanię do Najśw. Panny Ostrobramskiej, mszę na 3 głosy, Iutende voci, duet na sopran i alt; Ojcze nasz na 4 głosy, wszystkie te dzieła z towarzyszeniem organów. Napisał prócz tego kilka innych mszy (Odyńca) i żałobną. Najobfitszą atoli gałęzią działalności muzykalnej Moniuszki, która pierwsza szeroko imię jego rozniosła, były pieśni i śpiewy z towarzyszeniem fortepianu. Rozmiary ich są najrozmaitsze, począwszy od ucinkowej, krótkiej piosneczki w duchu ludowym napisanej, aż do szeroko rozwiniętego śpiewu, wkraczającego niekiedy w dziedzinę dramatyczną lub opowieściową. Pisane do słów naszych wieszczów, mieszczą się one już to w 6 śpiewnikach domowych, wydanych w Wilnie, lub Warszawie, już w osobnych zeszytach. Cztery pierwsze śpiewniki wyszły w r. 1842 w Wilnie, dwa drugie w Warszawie, (niektóre miały po dwa wydania); ostatni w r. 1859.

Do najszerzej i z wielką miłością opracowanych w nich śpiewów, należą: Treny Jana Kochanowskiego i ballady Mickiewicza, których poczet rozpoczyna Switezianka, a kończą Czaty (najczęściej w koncertach wykonywane). Wielce charakterystycznemi są śpiewy z Witoloraudy Kraszewskiego, jak pieśni Romusy i Raudy pogrzebowe. Żywa humorystyka bije z pieśni takich jak: Dziad i baba Kraszewskiego, Kum i kuma Czeczota i t. p. Nader trafnie schwycony ton ludowy w pieśniach wieśniaczych Czeczota, sielskich Syrokomli i Witwickiego i w wielu pojedyńczo wydanych pieśniach. Inne odznaczają się pieszczotą i lubością w ujmującą obleczoną szatę jak: Tryolet Zana, Prząśniczkę i Słowiczek Czeczota, Nawrócona Brodzińskiego, Znasz-li ten kraj z Goethe'go, Przy kądzieli Prusinowskiego itd. Słowem każda nieomal piosenka ma w sobie coś niepospolitego, a wspiera je wszystkie towarzyszenie odpowiednio, nieraz bardzo suto przystrojone; w ogóle bogactwo przegrywki, jest jedną z cech głównych myślącego tego kompozytora. Szósty z tych śpiewników zawiera podróż za granicę, w takiej liczbie zgromadzili się w marcu 1858 r. na koncert większej części muzykę do pieśni Mickiewicza, nad któremi mianowicie góruje pieśń do Niemna. Z pomiędzy pieśni oddzielnie (niekiedy po kilka zbiorowo) wydanych, wspomnimy tu tylko Lirnika wioskowego (sielankę Syrokomli), Krakowiaki Wasilewskiego, Sześć pieśni do śpiewów historycznych Ilnickiej, kilka pieśni Lenartowicza i t. d. Prócz tych wydał Moniuszko i kilka rzeczy czysto instrumentalnych na fortepian jak: Vilanella, walce, polki i sześć polonezów (ofiarowanych Miładowskiemu). Lubo w wielu kompozyach z korzyścią używa formy i rytmu mazura, krakowiaka, dumki, ze szczególnem jednakże upodobaniem zdaje się on smakować w formie poloneza. W każdej z jego oper wyborne są poloneza, to czułe, to zamaszyste, to posuwiste; polonez z 3 aktu Hrabiny stał się popularnym.

Dzieła te, jak w ogóle wszystkie pomysły tego kompozytora, cechuje prostota, bynajmniej nie wyłączająca namiętności ni zapału, obok opracowania bogatego szczegółów, zawsze siłę i głębokość, a gdzie potrzeba szumność i rubaszność im nadającego. Przymioty te składają się na całość udatną, skończoną, a przesiąknięte melodyą i harmonią swojską, działają wybitnie na umysł i serce każdego myślącego i czującego człowieka.

O nie rozpaczaj!

O nie rozpaczaj, bracie kochany,
Chociaż ci piersi przepełnił ból,
Choć się nie goją bolesne rany,
I gryzie stary — spleśniały mól.

O nie rozpaczaj, chociaż ci serce
Zaleje gorycz, smutek i żal —
Choć twe uczucia drżą w poniewierce —
O nie rozpaczaj, lecz spojrzyj w dal!...

O nie rozpaczaj, choć grzmi i błyska
I piorun trzaska w nadziei znak,
Chociaż zwątpienia chwila już bliska,
I noc zapada, i słońca brak...

O nie rozpaczaj przed sądem świata,
Lęk duszy zamień w hartowną stal!
Płomienną wiarę nieś do wrót brata —
Młotem miłości w podwoje wal!...

Czoło pogodne wznieść pod błękity,
Dumny zwycięstwem minionych dni —
A kiedyś — „słowik w gaiki skryty,
Wiosenną piosnkę zanuci ci".

Jan Niedzielski.

Trucizna.

(Zdarzenie prawdziwe).

Nie w samych aptekach kupuje się trucizny: kupuje się je słono jeszcze częściej po księgarniach a nawet zacni przyjaciele i kochane przyjaciółki robią z bardzo zabójczych trucizn... podarki.

Kto to czyta, ten się domyśla. Ale ktoby się tego potrafił domyślić, że nawet rodzice tak często trują własne dzieci, — choć nic nie słychać o tem, by ich za to (jak zasłużyli) wieszano lub sadzono do kryminału! A tak jest niestety. Oto żywy przykład.

Niedawno temu stawało w pewnem mieście przed sądem przysięgłych 16 letnie dziewczę. Oskarżoną była o usiłowanie popełnienia morderstwa i rzeczywiście udowodniono jej zbrodnię... Pytano, jak doszła do tej przepaści złego? „Posłuchaj, opowiem, mój Panie".

Była to piękna duszyczka, jedna z tych, co czystem sercem odgadła raj prawdziwy i najszczytniejsze ideały w zupełnem poświęceniu się Bogu. Marzyła o liliowym wieńcu i o murach klasztornych... Niestety — miała ojca, co choć katolik z imienia, poganinem był z zasad i z życia. Nie chciał ani słyszeć o tem i wymyślił iście piekielny plan, aby go udaremnić. Jednego dnia przychodzi z miasta i powiada do córki, dając jej świeżo kupioną powieść śliską:

— Kupiłem ci tu znakomitą powieść. Czytaj, rozerwiesz się. Jest to najświeższa wiadomość i wszyscy ją bardzo zachwalają.

Następnie ze złośliwym uśmiechem wyszedł do drugiego pokoju i mówi do żony:

— Dałem Anielce coś takiego, co jej raz na zawsze wybije zakon z głowy...

Rzeczywiście zgadł. Biedne dziewczę zaczęło czytać. Jej serce czyste zrazu oburzało się, sumienie czyniło wyrzuty, ale ciekawość nęciła. Jaki język cudowny! Jaki żywy dowcip!... Ależ to grzech!... Ej, przecież ojciec polecał... krytyka to zachwala...

Tak śliczne, wzorzyste ćmy latają nieraz koło ognia i rozkoszują się tym płomieniem, i... paląc sobie skrzydła giną. Tak i ona zginęła.

Do klasztoru już nie poszła... Stała się w jej duszy taka straszna przemiana, jak w aniele, co spadł w piekło z rozkosznych niebiosów. Obrzydła jej modlitwa, kościół, Msza św., różaniec i żywoty Świętych... Tylko czytać... dniem i nocą powieści, romanse i... marzy... Nakoniec oswoiła się z brudem i rozpustą; sumienie zamarło... W szesnastej życia wiośnie stała się zbrodniarką... Zamiast do zakonu poszła na 10 lat do kryminału... dzięki światowemu ojcu.

Humorystyka.

Mądry Bartłomiej.

— Cobyś też zrobił, Bartłomieju, gdybyś wygrał wielki los na loteryi... kupę pieniędzy?

— Już jabym wiedział, co zrobić.

— Ależ przecie?

— A jużci jednego talara zarazbym wzion i przepił, a resztę zakopałbym w takiem miejscu, żeby nawet moje prawnuki nie znalazły.

* * *

Dowód.

Filolog: — Czy pan uwierzysz, że język polski obejmuje przeszło 20000 wyrazów?

Pantofelski: — Owszem, zauważyłem to już u mojej żony!

* * *

Śmieszna siostra.

— Oświadczyłem się pani, a pani się śmieje, czy ze mnie?

— E, nie, z mej starszej siostry.

— Co?

— A, tak, bo mi dziś mówiła, że na całym świecie nie znajdzie się taki idyota, któryby mnie chciał wziąć za żonę, a tymczasem pan mi się oświadczył i... wyjdę za pana.

* * *

Ofiara postępu.

Sędzia: — Dlaczego kradłeś drut ze słupów telegraficznych?

Złodziej: — Czytałem w gazetach, proszę prześwietnego sądu, że teraz telegrafują bez drutu, ano chciałem tedy ludziom umniejszyć roboty i usunąłem drut.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.